

DZIENNIK KUJAWSKI

Dziennik Kujawski
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni świąt.

Przedpłata ćwierćroczna

na „Dziennik Kujawski” wraz z dodatkiem tygodniowym „PIAST”, wychodzącym co sobotę, wynosi na pocztach 1,25 m., z przyniesieniem z poczty do domu 1,65 mk., w miejscu 1,25 m.k., z przyniesieniem do domu 1,45 mk.

W Austro-Węgzech 2 korony, w Król. Pol. 70 kop. kwartalnie.
Pod opaską: (przesyła raz w tygodniu) w Niemczech 2,00 mk., w Austro-Węgzech 2 korony 40 hal., w Ameryce 1 dolar kwartalnie.
Pojedyncze egzemplarze sprzedaje się po 5 fen.



Za redakcją odpowiedzialny
Roman Wojtkowski w Inowrocławiu.

Rękopisma

nadesłane do redakcyi, nie zwracają się, ale się niszczą.
Listy nadsyłać należy franko pod adresem:
Redakcyja i ekspedycyja „Dziennika Kujawskiego”
w Inowrocławiu, ul. Fryderykowska nr. 8.

Cena ogłoszeń: 1) 10 fen. za wiersz pełnowyrotowy lub jego miejsce;
2) 25 fen. na pierwszej stronie przed tekstem.

Nr. 250.

Inowrocław, środa 30 października 1901.

Rocznik IX.

Przegląd polityczny.

INOWROCŁAW, dnia 29 października 1901.

Z Wiednia donoszą, że w parlamencie obiegła w piątek pogłoska, że prezydent gabinetu, dr. Koerber jadąc do Budapesztu, wziętą z sobą prośbę o dymisyję całego gabinetu i w razie jeżeli zaraz nie rozpocznie się dyskusya nad pierwszym czytaniem budżetu, przedłoży ją w sobotę cesarzowi. O godzinie 4 po południu wystąpił prezydent izby dr. Vetter do dr. Koerbera do Budapesztu telefoniczną wiadomością, że i ba rozpoczęła się wreszcie czytanie budżetu. Depeszę wręczono Koerberowi w Budapeszcie natychmiast po jego przybyciu.

Węgierska mowa od tronu, wygłoszona przy otwarciu izby w Budapeszcie kładzie przysłek na kwestye ekonomiczne i wykazuje, że celem przygotowania pola do międzynarodowych traktatów handlowych konieczną jest rewizya ogólnej taryfy celnej tak aby ochronić każdą gałąź produkcji równomiernie i harmonijnie. Niekorzystny stan rolnictwa handlu i przemysłu zaprzęta szczególnie uwagę rządu. Dla tego zamierzono on stawić szereg wniosków w interesie rolnictwa, a w dziedzinie reform socyalnych rząd pragnie wprowadzić w życie ustawy zabezpieczenia robotników od wypadków.

W kwestyi traktatów handlowych podaje królewieska „Hartungsche Ztg.” sensacyjną wiadomość, nadesłaną przez jednego z posłów parlamentarnych, według której cesarz Wilhelm miał wyrazić się jak następuje: Jeżeli traktaty handlowe nie przyjdą do skutku, rozbiżę wszystko w drobne kawałki. (Po niemiecku: Kommen keine Handelsverträge zu stande, so schlage ich alles kurz und klein). „Voss. Ztg.” potwierdza tę wiadomość, nadmienając, że słowa te wyrzekł cesarz już przed kilku tygodniami.

Z Afryki dochodzą wiadomości o surowych środkach represyj, jakich chwycił się lord Kitchener. Trzynastu domódców burskich skazano na wygnanie. W Middelburgu w koloński przyłapka pułk. Gorringe rozkazał ośmieli kilku jeńców których pochwycono w uniformach angielskich, i rozstrzelać. Dalej z Bloemfonteinu donoszą, że skonfiskowano tam majątki jedenastu Burów, ponieważ nie poddali się do 15 września. Tymczasem wojna podjaradowa trwa bez przerwy. Lord Kitchener zapisuje drobne sukcesy. I tak pułk. Dawkins napał na okolicy Nylsircm na oboz Burów i zdobył go, przy czem wziął do niewoli 50 ludzi i wiele przyrządów. Pomiędzy jeńcami znajduje się trzech korentów i b. land drost Pretoryi, Schutte.

Z Madrytu donoszą, że biskupi zamierzają poczynić w tym tygodniu stanowcze kroki u rządu, aby wywalczyć swobodę nauczania dla szkół, możność nadzoru nad całym szkolnictwem i rozszerzenie konkordatu na wszystkie sakony. Tutejsze pisma liberalne zapewniają, że stolica Apostolska nie pochwala tych żądań i zapewniła rządowi swoje poparcie.

Wielki książę rosyjski Michał przybył w sobotę do Pesztu, aby z polecenia cara złożyć cesarzowi austro-węgierskiemu wizytę. Oficyalnie podróż sformuła okoliczności, że cesarz nie widział wielkiego księcia od lat trzech z górą. Książę Michał jest najstarszym członkiem rodziny panującej w Rosyi. Dzienniki petersburskie sądzą, że książę przyjechał w nader doniosłej misyi politycznej.

Wskutek braku rekrutów musiał francuski minister wojny odstąpić od utworzenia czterech batalionów, które było już postanowione.

Ubytek zaciągniętych w tym roku w szeregi w stosunku do roku przeszłego wynosił 4684 chłopów.

Rząd francuski zamierza zaciągnąć pożyczkę w wysokości 250 do 280 milionów franków. Pożyczka ma być ulokowana w kraju a podstawą jej tworzyć ma odškodowanie, jakie Chiny mają Francyi zapłacić.

Pomiędzy Chile i Argentyną wybuchły nieporozumienia. Rząd chilijski odmówił rządowi argentyńskiemu wyjaśnienia w sprawie dróg przeprowadzonych przez Kordyliery, co Argentyna uważa za ciężką obrazę honoru. Prezydent argentyński wydał w piątek rozkaz, aby wszystkie statki brały udział w manewrach, mających się odbyć dnia 1 listopada.

Obawiają się, że manewry floty staną się początkiem wojny między obu państwami.

Z San Juan (w Puerto Rico) donoszą do biura Reutersa, że rewolucjonista Munol Tebar, który dąży do objęcia prezydentury w Wenezueli, odebrał depeszę, według której wojska prezydenta Castro zostały pod Maturin zupełnie pobite po sześciogodzinnej walce. Straty są po obu stronach znaczne. Wojska Castra cofnęły się i oddały miasto i okolice na łup powstańców. Dowódca wojsk prezydenta Castro i znaczna część żołnierzy dostali się do niewoli. Także zapasy broni i żywności przeszły w posiadanie nieprzyjaciela.

Burowie a Polacy.

Świeży kwiatek bezczelnej obelżywości hakatyści! Według „Posener Ztg.” kolońska „Volksztg.” ciężko obraża Burów porównując ich z Polakami.

Tak zapoiniował korespondent Poserki, znany z poprzednich, najbardziej niebezpiecznych napaści i wyuzdanych projektów antypolskich, oświadczając się następującego orzeczenia kolońskiego organu: nie można Polaków okrzyknąć za łajdaków (Schurke) za to co u nas uchodzi za najwyższą zaletę patrioty i co podziwiamy n. p. u Burów. Porównanie Burów z Polakami jest dla tych ostatnich jak najniekorzystniejsze — sądzi korespondent, wskazując na to, że Burowie wnieśli pochodnię kultury do Afryki i, lubo odkryto kopalnie złota, nie zmienili nigdy skromnego trybu życia. Nie było tam nigdy magnatów, którzy uciskaliby niższe warstwy i zapobiegali rozwojowi stanu średniego. Inaczej u Polaków, którzy jak Turcy Palestynę (!) nie użyłniłi swego kraju lecz zrujnowali go. Nie zachowali prostych obyczajów ale rozmiłowali się w zbytku. Wreszcie Polacy nie tworzyli jednolitego narodu bo szlachta i duchowieństwo panowała tam nad milionami niewolników.

Nieraz słyszeliśmy już takie wywody hakatystycznych publicystów, spekulujących na naiwności czytelnika, które szczególnie źle są zastosowane w porównaniu z Burami. Korespondent „Posenerki” przedewszystkiem grzeszy ignorancją dziejów Transwalu, w przeciwnym razie bowiem wiedziałby jak to nieokrzesani wychodzący z Holandyi wnosili kaganiec cywilizacji pomiędzy krajowców w południowej Afryce. Mimo sympatyje dla dzielnych bojowników i ich sprawy, prawdę wyznać każe, że owa kultura — o którą Niemiec nie może nie zawadzić — była Kafrom równie wstrętną jak Litwinom kultura krzewiona mieczem i ogniem przez Krzyżaków. Dla tego dzisiaj jeszcze nie żywią krajowcy wcale przyjaźni urodził Burów, pamiętając gwałty jakich oni dopuszczali się na nich. Dlatego też ziemia Swazów, do której wtargnął teraz Botha, jest jak słyszeliśmy niedawno, tak wrogo dlań uposobioną a ludność chwytą przeciw nim za broń,

którą podają jej Anglii. Ciemnoskórni krajowcy bowiem stanowili pod panowaniem holenderskich kolonistów warstwę niewolników w dosłownym znaczeniu tego słowa, gdyż Burowie jak wogóle Europejczycy wynieśli z kolebki swej głęboko zakorzenione poczucie wyższości białej rasy i pogardy dla ciemnoskórnych i obchodzili się z nimi jak z zwierzętami. Bur był panem życia swego niewolnika, dopuszczał się bezprawia okrucieństw i wybrzyków płoowych, jak opisuje wielu nieuprzedzonych podróżników. W porównaniu z dolą Ksra życie chłopca polskiego ongi przedstawia się zaiste w jasnych barwach.

Nie można też robić zasługi Burom z tego, że zachowali prostotę obyczajów pomimo odkrycia kopalni złota, gdyż skoro napotkano pokłady drogiego kruszcza, Anglii ujęli je w ręce i poczęli wysyskiwać przedsiębiorstwo, tak iż większość społeczeństwa Burów nie miała dostępu do tych skarbow. O ile zaś miała, o tyle demoralizowała się. Jest rzeczą wiadomą, że pomiędzy Burami w Johannesburgu panuje chłwaść, gorączka pieniężna, przekupstwo i chęć ułtywania, że zadsrobnem okiem spozierają na cudzoziemców bogactwów się na ich ziemi i nasładować ich w złem. Gdyby Burowie byli mogli zakosztować skarbow sami, można przypuścić, na podstawie znajomości natury ludzkiej, że prostota obyczajów, naturalna u farmerów, co nie znali w pierwotnej ojezynie innego życia, byłaby ustąpiła miejsca lukusowi. Niemniej szanowny korespondent „Posenerki” zdaje się zapominać czy nie wiedzieć o tem, że republiki Burów tak samo były w ustroju swym oligarchicznymi jak rzeczpospolita polska państwami. A więc wszystkie argumenty wymierzone przeciw Polakom a przemawiające wrzeczko za Burami nie wytrzymują krytyki.

Ale korespondent nie poprzestaje na tem; stara się on wykazać wyższość Burów pod względem właściwości politycznych i dowodzi z brakiem logiki właściwym tylko hakatystom, że nie można porównać postępowania Niemców wobec Polaków z postępowaniem Anglików względem Burów, bo ci ostatni stanowili niezależne państwa a Polacy od przeszło stu lat są obywatelami pruskiemi. Korespondent tak pisał jakby rzeczpospolita polska nie była także kiedyś niepodległą, aby stawić twierdzenie, że „podobasz gty Anglia nie posiadała najmniejszego prawa mieszać się w sprawy wewnętrzne Transwalu, Prusom przysługujące prawo prawowitego rządu nad poddanymi.

Nie zastanawiając się nad tem jak rząd pruski pojmuje swe prawa nad polskimi poddanymi, wskazujemy tylko na to, że korespondent porównuje Prusy wobec Polaków z Anglikami wobec Burów w dwóch odmiennych momentach historycznych, co jest z góry już kardynalnym błędem.

Ze rozbiór Polski był aktem gwałtu — tego nawet zacietrzewiony hakatysta nie może zaprzeczyć, lecz uniewinnia to „koniecznością”, jak gdyby Anglii nie mogli — i to z lepszą racją niż Prusy wobec Polaków — oślonić swej akcyi zabójczej posramami „konieczności”!

Biedni Prusacy musieli dopuścić się gwałtu na Polskę z „konieczności”! Niechaj tedy nie przechwala ją się przynajmniej, że wysładowyili nam łaskę, bo jeśli ktoś coś zrobi z konieczności, nie może rościć pretensyi do wdzieczności jakby to zrobił z dobrej woli i w dobrym celu.

Widzimy więc, w jak błędne koło głupstw uwikłali się hakatysty! swemi kłamstwami w pogoni za oszczerstwem i obelgą.

A za obelgą nie miał mógłby poczytać sobie naród polski porównania z Burami — a nie na odwrót, jak chce korespondent „Posenerki”!

Przyznajemy wprawdzie, że nie ochowała Polaków ta sama niezłomność i ten sam hart ducha w boju co Burów, ale i my umieliśmy

zwycięstwa. A jeśli nie potrafiliśmy może wykończyć zwycięstwa — to da się to samo powiedzieć o Burach. Po za tem zaś daliśmy świetny dowód naszej niezłomności, jeżeli po stu latach ucieleśnienia jesteśmy Polakami i możemy wskazać na nieprzełomione obławy naszej żywotności. Trudno zresztą stawić w jednym rzędzie naród z taką jak nasza przeszłością historyczną z kolonistami rzuconymi w głąb Afryki.

Niemcy uniewinniają siebie, oszczelniają Anglików, chociaż mają gorzej grzeszy na sumieniu i antyzją mają się dla ucieleśnionej Irlandyi i Transwalu, chociaż w ciemieniu i przesładowaniu mogli by udzielać lekcyi innym narodom. Ale występują — w tak jaskrawej sprzeczności z swem postępowaniem — w obronie Burów, nie czynią tego z pobudek czysto stronnej natury, lecz przeważnie ze zadróżki, z jaką patrzą w swych zakusach »wszechświatowej« polityki na Anglię, oraz z zawiedzionych nadziei, bo z zwycięstw Burów obliczali sobie Niemcy ogromne korzyści na południu Afryki. Z tego mętnego źródła płynie sympatya Niemców i ich prasy dla Burów — tyle warta co zawsze przyjaźń teutonów.

Walne Zebranie wyborcze na powiat mogiński w Pakości.

(Dokończenie).

Następnie p. przewodniczący otworzył nad sprawozdaniem dyskusję, w której zabrał głos p. Jezierski z Jaskół, uśladając się na pozost, poczem X. pr. Wawrzyniak podniósł, że od wymowy posiedzenia nie można się wiele spodziewać, natomiast od siebie samego. Każdy obywatel powinien czuć się obywatelom, posiadając zupełną świadomość swych obowiązków. X. prelat dziękuje p. drowi Krzymińskiemu za pouczające i wyczerpujące sprawozdanie z czynności Koła oraz za to, że przybywa na każde zawezwanie komitetu, i podnosi okrzyk na cześć posłów polskich w Berlinie.

O siłę tejczy sprawozdania komitetu powiatowego, p. przewodniczący zwraca, że w komisji powiatowej zasiada 27 członków, tak aby było jaknajwięcej sił do pracy i rady. W kasie znajduje się 80 m. i chwilowo nie ma większych potrzeb, ale mówca obawia nad tem, że uboższa klasa zupełnie nie posuwa się do ofiarowywania chociażby najdrobniejszych składków, jak gdyby nie pragnęła zadokumentować swej przynależności do wyborców.

Organizację wyborczą zastosowano do podziału poczynionego przez rząd, i tak powiat podzielono na ośm obwodów, z tych czterech większe i cztery mniejsze z siedziskiem w Trzemesznie, Pakości, Mogilinie i Gębieszku. Nie tylko obwody i podkomitety ale każda wieś winna mieć swego przedstawiciela w komitecie tak, aby on obejmował cały powiat. Powinniśmy wzorować się na Niemcach i doprowadzić do tego samego rozwoju i tej samej doskonałości, chociaż Niemcy mają na swe usługi urzędy i władze. Dając do tego celu komitet poda na przyszły rok nazwiska podkomitetowych i mężów zaufania w każdej wiosce. Obecnie stoją na czele organizacyi w wyżej wymienionych czterech miastach: X. prelat Wawrzyniak, X. prob. Chylewski, X. pr. Marchwicki i X. prob. Klawrowski. Skutkiem śmiertel lub opuszczenia powiatu nie wszystkie podkomitety mają swych naczelników, lecz chwilowo nie ma jeszcze potrzeby do wypełniania wyłomów.

Z kolei zdał p. przewodniczący sprawozdanie z sądu honorowego, który ma na celu rozstrzygnięcie w sposób polubowny wszystkich spraw jakie na tej drodze dadzą się załatwić, aby odwieść ludzi od procesów i oszczędzić im

kosztów. »Sąd honorowy« podejmuje się tylko takich spraw, które nie były przed trybunałem, w pierwszym rzędzie spraw sporach granicznych, majątkowych i honorowych. Grono sędziów składa się obecnie z przewodniczącego i pięciu członków. Kilku ubyto wskutek wyprowadzenia się z powiatu, ale nie zachodzi potrzeba skompletowania grona ani zmian przez dwalata. Wówczas nastąpią nowe wybory sędziów. Działalność »sądu honorowego« była ograniczoną i nie było dotąd wypadku, w którym wydawałby on wyrok. Jedne sprawy cofnięto, drugie toczą się obecnie. Ubolewać trzeba, że wiele osób zgłasza się do »sądu« zbyt późno, gdy nie ma już innej rady i wyczerpano wszystkie sposoby, zapominając, że lepsza zgoda aniżeli złoty proces. Jak ważne zadanie ma »sąd« przed sobą, okazuje się zgłoszenie w powiecie sprawy w Parlinie, którą obecnie »sąd« rozpatruje. Dziedzić dał plenipotencyjny agentowi-żydowi do parcelowania i żyd wnet rozsprzedał działki, obliczając nabywcom swobodę budowania. Lecz landrat oparł się temu i gospodarze nie otrzymują pozwolenia na pobudowanie się, na które od lat dwóch oczekają. Stąd wielkie dla nich straty. Wpadli niebacznie w ręce dowcipnego parcelanta i dzisiaj za to pokutują. Z tego nauka, jak ostrożnym trzeba być przy spisywaniu kontraktów kupna. Sąd honorowy przyszedł do przekonania, że kupno należy unieważnić.

Na życzenie przewodniczącego p. St. Czarnowski odczytał list w sprawie Kreisblattu mogińskiego, który pisał o reformacyi napadł na kościół katolicki. Wskutek tego p. dr. Mukutowski i pan przewodniczący udali się za skargą do landrata, który jak się okazało, skoro tylko dowiedział się o wycieczce »Kreisblattu« przeciwko katolicyzmowi, zawezwał do siebie redaktora i skarcił go za to, a p. dr. Mukutowskiemu przyrzekł, że nie podobnego nie powtórzy się więcej. I rzeczywiście tego było można oczekiwać, bo »Kreisblatt« jest przecież pismem ustraszanym z fundusów powiatowych i organem czysto urzędowym, w którym tego rodzaju artykuły są całkiem nie na miejscu.

Następnie p. przewodniczący dokonał słynnych wyborów na sołtysa we Wielowieś, gdzie jak wiadomo gmina czysto polska obrała sobie sołtysiem Niemca. Zauważywszy, że mogą być wypadki gdzie wybór Niemca polskimi głosami jest uzasadnionym, p. przewod. zawezwał tych z porządku zgromadzenia, którzy stoiszki w Wielowieś znają zbliska, aby wyjawili swe zdanie, celem wyjaśnienia tych wyborów. Na to zabrał głos jedynie p. Wisz, jeden z dwójga gospodarzy wielowiejskich, którzy wybór Niemca przeprowadzili wbrew silnej opozycji innych — i głośno oświadczył, że »nikt inny nie był zdolnym na sołtysa.«

Kwestya, jaką X. prelat poruszył obszernie, była paląca kwestya języka naszego w szkole i inspektorów szkolnych, którzy w niezdrowych naszych stosunkach odgrywają dziwną

*) Notabne z wyjątkiem z p. Wisia i Żaka, żaden z gospodarzy wielowiejskich nie miał nie do zarzucenia bytemu sołtysowi — Polakowi, który fanatycznie pobił przez lat dwadzieścia bez zarzutu. Gospodarze tamtąd, nie mało wynikiem wyborów skopfundowali, domagając się też spłaty pp. Wisia i Żaka na rzecz pana Bałke całkiem innymi przyczynami a nie brakiem kwalifikacyi dawnego sołtysa, jak nam to dobrze wiadomo. Lecz na to zarzucać zasłono. Dość, że wyłomienie pp. Wisia i Żaka, jakoby nikt inny we Wielowieś nie był odpowiedzialnym na sołtysa przez p. Bałke, musimy uważać za czasy wybieg, który też w Wielowieś nie ma kuras. Dopusi nie owa że nie, że w gminach przeważnie niemieckich gospodarze niemieccy niekiedy oddają głosy na Polaka i tym sposobem udowodnią, że polityka nie ma nie z oborem sołtysa wspólnego, nie możemy pochwalać polskich gospodarzy, którzy pomijając swoich głoszących na Niemca, bo chodzą nam, o uwładowanie ludu, na co i p. przewodniczący biał tak silny przykład wolał swego przemówienia. (Przyp. Red.)

rolę. Jak rząd zapatruje się na ich zadanie, okazuje się jasno z tego, że poczytuje ich za osoby, które mają być dobrze poinformowane o danościach politycznych ludności i postępowad od powiednio do tego. A myśli, że inspektor jest od zajmowania się szkołą a nie polityką! Wobec tak sformułowanego zadania inspektorów, nie już dziwnego, że jeden z nich uważał za stosowne propagować protestantyzm pomiędzy katolikami i domagał w kole lub, że Molke dlatego był tak wielkim generałem, bo był ewangelikiem!! Inny inspektor — w Kani w liście, który X. prelat odczytuje z »Dziennika Kuj.«, nazywa rachunki po polsku skreślone »wielkami« i grozi nadzorowi, że jeżeli na przyszłość ośmieli się przedłożyć mu taki »wielki«, postara się, aby sam pokrył rachunki z własnej kieszeni. A czyż można wymagać, aby każdy drobny kupiec wypisywał rachunki po niemiecku, jeżeli on wogóle zaledwie może się zdobyć na skreślenie rachunku? W Prusach Zachodnich zaszedł wypadek, z którego wynika, że inspektorowie to widocznie polacy, nadzorujący księzka. Wszystko to jest przyczyną zupełnego rozbratu pomiędzy żywiołem polskim a niemieckim i naturalnym wynikiem przesładowania języka w szkole.

Tem gorliwie należy się zająć sprawą Czytelnia Ludowych, która szwankuje. Wskazawszy na cel Czytelni, p. przewodniczący zapowiada, że przez podkomitety odezwie się do ogółu, aby utworzył bibliotekę także na wsiach w okolicy Pakości.

Wreszcie podejmując »Handbuch der Provinz Posen«, książkę dającą obraz Księstwa w cyfrach p. przewodniczący przytacza długi szereg statystycznych zapisów. I tak zamieszkuje Księstwo 542 tys. ewangelików, milion 116 tys. katolików i 45 tysięcy żydów. Na 41 tysięcy mieszkańców powiatu mogińskiego przypada 688 żydów, 9,000 Niemców i 31,000 Polaków a mimo taką przewagę liczebną Polaków powiat nie wysłał do sejmu Polaka lecz Niemca i żyda. Dzieje się to szerególniej skutkiem geografii wyborczej, obliczonej na przeprowadzenie Niemców. Ale niechaj wiadomość obywatelska obejmie całe te 31,000 Polaków a będzie inaczej!

Zabranie to, liczące się od poprzednich, jest wyrazem poczucia obywatelskiego mieszkańców Pakości i unoważnia do najlepszych nadziei — zakończył X. prelat i, ponieważ nikt nie zażądał głosu, salwował posiedzenie o godzinie wpół do piętej a zgromadzeni podziękowali mu za przewodulstwo oraz za oświelenie wszystkich naszych bliżej i dalej leżących spraw społecznych na porządku dziennym trzykrotnym okrzykiem: »złech żyje!«

Zebranie

celem ponownego zorganizowania Towarzystwa ku wspieraniu urzędników gospodarczych na powiat inowrocławski i strzeliński

zwołane przez p. Stan. Brackiego z Ciełina a upoważnionego głównego Zarządu tegoż Towarzystwa w W. Ks. Poznańskiemu odbyło się przedwczoraj, w niedzielę, dnia 27 b. m. o godz. 4 po poł. na sali hotelu Bałta przy dość licznej współudziale uczestników.

Od dłuższego czasu z powodu rozmaitych okoliczności działalność Towarzystwa w tych powiatach zupełnie zgasła i składki członków nie wpływały wcale, dyrektora powiatów polonajnych gdzieś zaginęli, tak że z listonych powiatów członków posiadających płaconych składki tylko 6 honorowych i 1 (!) przesyłał. Przysłano zatem obojga wiaty do siedzib powiatu mogińskiego, gdzie obowiązki prezesa zarządu powiatowego Towarzystwa spełnia p. Grot z Górszyna.

Odm wkręcenia Towarzystwa na powiaty inowrocławski i strzeliński sebrało się w oznaczonym powyżej

ale nie mogła im wrócić siły. Muły od trzydziestu sześciu godzin nie uszłyknęły już ani zdżbła trawy i żyły tylko słomą, wyolaganą z wozów, ale i tej już brakło. Jakoż dalszą drogę znaczyli ich trupami, a trzeciego dnia pozostał tylko jeden, którego wydarłem przemocą dla Lilian. Wozu, a w nich narzędzia, które miały nam dać chleb w Kalifornii, zostały na tej potężnej po wszystkich wielki pustozby. Wszyscy z wyjątkiem Lilian szli już pieszo. Wkrótce nowy wróg zajął nam w oczy: głód. Ośm tygodni pozostała w wozach, to zaś co każdy mógł udźwignąć, zostało zjedzone. Tymczasem kolo nas nie było żadnej żywej istoty. Ja sam tylko w całym taborze miałem jeszcze suchary i szmat solonego mięsa, ale chowałem je dla Lilian i gotów byłem rozzerwać w szczyłki każdego, kto by się o te strawę był u mnie upomniał. Sam także nie jadłem. A ta straszna plastyzna ciągnęła się bez końca!

Jakby dla powiększenia naszych męk, w południowe godziny fata morgana grała znów na stepach, ukazując nam góry, lasy, jeziora. Ale nocy jeszcze były straszniejsze. Wszystkie promienie, jakie w dzień ukradły słońcu węgle, wychodziły z nich w nocy, paląc nasze nogi i napędzając spektakla garda. Takie to nocy jeden z naszych ludzi dostał pomieszczenia zmysłów i,

śladzimy na ziemi, począł się śmiać szpaniaty, ozno, a straszny śmiech ten gonil nas długo w ciemnościach. Muł, na którym jechała Lilian, padł. Zgodnieli rozdali go na kawałki w mgnieniu oka, ale dla dwustu ludzi oś to był za posiłek. Upłynął dzień czwarty i piąty. Ludziom z głodu porobiły się twarze jakżeś piasie i zaczęli apłagać nienawistnie na siebie. Wiedzieli, że ja mam jeszcze żywność, ale wiedzieli także, że zażądać ode mnie jednej kruszyny, to śmierć, więc jeszcze instynkt żyła przemagał nad głodem. Karmilem Lilian tylko nocami, by ich nie wolekła tym widokiem. Ona na wszystkie świętości zaklinała mnie, bym się z nią dzielił, ale zagroziłem jej, że w łeb sobie strzelę, jeśli choć wspomni o tem; więc jadła, płacząc. Jednakże umiała ukraść w mej baczności okruszynę, które oddawała ciociu Atkins i ciociu Grossenore. A tymczasem głód żelazną ręką targal i moje wnętrze. W głowie paliło mnie od rany. Od pięciu dni nie miałem w ustach nie, prócz wody z owej kałuty. Myśl, że nie mogę chleba i mięsa, że mam je przy sobie, że mogę jeść, zmieniała się w męczarnię. Balem się przytem, że jako ranny, mogę dostać obłędu i rzucić się na to jadlo.

(Dokończenie nastąpi).

Henryk Sienkiewicz.

PRZEZ STEPY.

Opowiadanie kapitana R.

28) (Ciąg dalszy).

Tymczasem nie usłuchano już rozkazu. Ludzie podnosili muły i tabor szedł dalej. Na pytanie moje odpowiedziano mi ponuro: — To są góry i tam pójdziemy!

Nie próbowałem się nawet szamotać, bom widział, że niema siły ludzkiej, która by powstrzymała tych ludzi. Byłbym może sam wrócił z Lilian, ale nie było już mego wozu, a Lilian jechała z ciotką Atkins.

Szliśmy więc naprzód. Nadeszła znowu noc, a z nią przymusowy odpoczynek. Nad zwęglonym stepem zeszedł wielki oszroniony księżyc i rozświecił dal, zawsze równie czarna. Nastał rano połowa tylko wozów mogła wyruszyć, bo od reszty pozdychały muły. Upał był w dzień straszny. Promienie, wchłaniane przez węgiel, przesycały ogniem powietrze. W drodze jeden z naszych chorych umarł w strasznych konwulsjach — i nikt nie zajął się jego pogrzebem. Położyliśmy go na stepie i pojechali dalej. Woda w wielkiej kałucie, przy której byłem wczoraj, orzeźwiała na chwilę ludzi i zwierzęta,

